

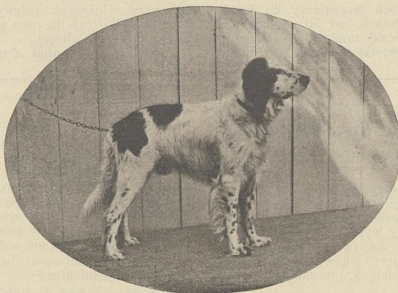
Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 131.

№ 17. Warszawa, 19 sierpnia (1 września) 1904 r. Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

WYSTAWA PSÓW



„James".

Setter angielski (srebrny medal). Własność p. L. Szmita.

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, odznaczona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.)

(Ciąg dalszy).

Stanowiska myśliwych mają być, o ile możności, w jednej linii prostej; jeżeli myśliwi stać mogą na flankach, wówczas nie stawiać myśliwego na rogu.

Ponieważ zając niechętnie wychodzi na polany, więc zwrócić na to uwagę i ustawić myśliwych przed polaną w lesie.

Dla zasłony myśliwych dobrze jest stanowisko obstawić plotkami. Najlepiej jednak, jeżeli plotki mogą być stałe, wówczas zwierzyna przyzwyczaja się do nich, i to korzystnie wpłynąć może na wynik polowania.

Jeżeli zaś liczba myśliwych nie jest rok rocznie równa, a kierunek miotów jest odmienny, wówczas przenośne płotki oddać mogą dobrą przysługę. Płotki przenośne ustawia się na stanowiskach dzień przed polowaniem. Stanowiska zazwyczaj są oznaczone numerami. Dla łatwiejszego oryentowania się, dobrze jest to stanowisko oznaczyć numerem pierwszym, z której strony nadejść mają myśliwi.

Co do ilości myśliwych, to lepiej, gdy jest ich mniej, a dobrych, początkującym bowiem i niewprawnym dużo zwierzyny w lesie się gubi.

Na zające robić mioty, o ile możności, małe i tak następstwo uporządkować, aby naganka jaknajmniej chodziła. W małych laskach już 20 lub 25-morgowe mioty są zupełnie dostateczne i odpowiednie, a tutaj wystarczy po dwóch naganiaczy na każdą morgę. Przy większych miotach, od 50 do 100 morgów, które robi się zazwyczaj tam, gdzie równocześnie poluje się i na inną zwierzynę,— należy stosunek ludzi zwiększyć do trzech, a nawet do trzech i pół naganiacza na każdą morgę, a to dla znanego zwyczaju, że ruszony zając, biegnie pewną przestrzeń przed siebie, a następnie wraca na naganke, więc w miotach większych wracanie zajęcy na nagankę jest częstsze i więcej uporczywe, dlatego większy stosunek naganki do powierzchni jest pożądany.

Ilość naganki zatem stosuje się do wielkości miotów, w każdym razie powinno być ich tyle, żeby jeden drugiego widział.

Naganką należy obstawić cały miot, t. j. nietylko czoło, czyli front, ale i skrzydła, czyli flanki. W miarę posuwania się frontu, wchodzą do miotu naganiacze ze skrzydeł po jednemu, a reszta ludzi, ustawionych na flance, oczekuje kolejno wejścia.

Naganiacze mają mieć z sobą laski, a co 5 lub 10 dostaje chorągiewkę, kołatkę, albo grzechotkę. Nagankę wszelkiemi sposobami wstrzymywać od niepotrzebnego krzyku, wymagać, aby szła wolno i równo. Gdy się naganka na 200 kroków przybliży, kierownik powinien dać sygnał i wówczas w miot, ze względu na bezpieczeństwo, strzelać się już nie powinno.

Dobrze jest, jak przez młodniki wycięte są na 200 kroków przed myśliwymi dukty dla wyrównania naganki, a szczególnie tam, gdzie są mioty nieforemne. Wyrównaną nagankę dobrze jest na dukcie nieco zatrzymać, przez co zwierzyna zmiesza się i na widok gęsto ustawionej, cichej naganki, łatwiej wychodzi na myśliwych.

Za naganką nie dozwalać strzelać służbie i. t. p. Wiadomo bowiem, że w tył przechodzą najczęściej samice, więc lepiej niech uchodzą cało z niebezpieczeństwa. Po ukończonym miocie spisać należy imiennie i sprawdzić ilość ubitej zwierzyny, oddać ją do dalszego przewozu na specyalnie do tego przeznaczone wozy, na których zające swobodnie jeden przy drugim na szczeblach się zawiesza.

Poszukiwania za postrzeloną zwierzyną uskutecznia się po ukończonym miocie.

Im księżyc więcej zbliża się do pełni i im powietrze więcej mroźne, tem wynik zazwyczaj lepszy, więc przy większych polowaniach, mianowicie tam, gdzie się tylko raz do roku poluje, warto na te okoliczności zwrócić uwagę.

Jeżeli na polowaniu z naganką na 1,000 opolo-

Sceny myśliwskie w „Popiołach“.

Zestawił J. O.

W najnowszej powieści Stefana Żeromskiego znajduje się kilka scen myśliwskich, nakreślonych niepospolicie pięknem piórem znakomitego autora. Zasługują też na szczególne wyróżnienie w piśmie łowieckiem, tembardziej, że myśliwi, czytając książkę, raczej wówczas są pochłonięci ciekawą jej fabułą i całokształtem obrazów wspaniałych, niż oddzielnemi scenami epizodycznemi.

Oprócz ogólnego opisu polowania i towarzyszących mu wypadków, spotykamy też niezwykle zajmującą legendę o jeleniu „świętym“, rozpowszechnioną przed stu laty pośród mieszkańców Kieleckiego. Na uwagę zasługują również pojedyncze wyrazy gwary myśliwskiej, któremi posiłkuje się Żeromski.

Zestawiając sceny myśliwskie z „Popiołów“, opuszczamy szczegóły, dotyczące fabuły powieściowej, a niemające związku z myślistwem, tudzież opisy krajobrazów, pozbawionych znaczenia dla danej sceny łowieckiej.

Rzecz dzieje się na końcu XVIII-go i początku XIX-go wieku w Kieleckiem.

„Ogary poszły w las“. — Zaczyna się wstęp do rozdziału „W górach“.

„Echo ich grania słabło coraz bardziej, aż wreszcie utonęło w milczeniu leśnem. Zdawało się chwilami, że nikły *dwugłos* jeszcze brzmi w boru, nie wiedzieć gdzie, to jakby od strony Samsonowskich lasów, od Klonowej, od Bukowej, od Strawczanej, to znowu jakby od Jeleniowskiej góry... Gdy powiew wiatru nacichał, wynurzała się cisza bezdenna i nieobjęta, na podobieństwo błękitu nieba z pomiędzy obłoków, i wówczas nie słychać było nic a nic“.

„Rafał plecami oparty o pień grubego buka, stał bez ruchu i nasłuchiwał“.

Opisując dawną wspaniałość „boru nierozdartego w nizinie Wilkowa, Ciekot, Brzezinek, po górach aż ku Kielcom“, z żalem głębokim Żeromski między innemi wspomina:

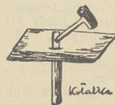
„Już coraz rzadziej niedźwiedź ociera się kudłatem ciałem o pień starego buka; coraz rzadziej przychodzi śnić w cieniu jego gałęzi *wielkorogi* jeleń — i wilk--*kobylarz* nie tak często czatuje tutaj na *dropiate jagniątka* łani. Już nie świszczą ponad konarami skrzydła orłowe, i sęp tylko kiedy niekiedy przylata popatrzeć z wierzchołka w zgrozie i gniewie na zniweczoną dziedzinę.

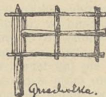
Wbrew srogim myśliwskim zasadom, Rafał zeszedł był ze stanowiska i chyłkiem dotarł do szczytu góry.“

wanych morgów padnie 250 zajęcy, to takie polowanie zalicza się do dobrych.

Na zbiorowych polowaniach jest przyjęte po ukończonem polowaniu układać ze zwierzyny rozkład. (Rozkład zowią często, szczególnie w Galicyi z niemieckiego „sztreką", H. Sienkiewicz nazwał pewnego razu ułożoną zwierzynę po polowaniu „martwym szlakiem"). W tym celu należy już dnia poprzedniego na miejscu, gdzie się ma odbyć wieczorne zebranie, obrać stosowny kawałek gruntu, wyłożyć go zieleni-







ną i postarać się o to, aby w razie zapadłego zmroku odpowiednio był oświetlony. Oświetlenie, to rzecz bardzo ważna, bo dodaje efektu scenie, miłej dla każdego myśliwego. Ponieważ na polowaniu każda zwłoka jest niemiła, więc niema czasu na zakładanie zwykłych ogni; do tego celu użyć najlepiej koszy (z grubego drutu, lub z pasków żelaznej blachy), przymurowanych do słupów w odpowiedniej wysokości na żelaznem ramieniu. W kosze nałożyć drzew i oblać je naftą, przez co uzyska się szybkie oświetlenie, bo za przyłożeniem zapałki zapłonie cały kosz odrazu jasnym płomieniem.

Zwierzynę układa się na zieleni na prawym boku i rzędami kolejno w taki sposób, że na pierwszem miejscu układa się ptaki, następnie zwierzynę drapieżną, potem użytkową grubą, a wreszcie zające.

Przy układaniu zajęcy, ponieważ zwykle jest ich większa ilość, więc dla lepszego rachunku i przeglądu usuwa się co dziesiątą sztukę z ogólnego szeregu nieco naprzód. Aby długo na rozkład nie czekać, układa się zwierzynę zwykle już w czasie polowania, tak, że wieczorem dokłada się jedynie tą z ostatniego miotu.

Przy oglądaniu zwierzyny na rozkładzie, lub przy innej jakiej czynności, nie przestępować zwierzyny, gdyż to nie po myśliwsku. Jeżeli jesteśmy między rzędami, a życzymy sobie widzieć dokładniej jaką sztukę w następnym lub dalszym rzędzie, to należy rzędy obejść.

Kiedy rozkład ułożony i myśliwi zebrani, wówczas kierownik polowania powinien zatrąbić, a następnie wygłosić co dnia tego upolowano, poczem polowanie uważa się za skończone.

Rodzaj tego polowania dobry jest dla początkujących myśliwych, dla zwierzostanu jednak niekorzystny, bo zazwyczaj ubija się więcej samic; samica wytrzymuje lepiej, więc pies łatwiej ją wystawia.

(C. d. n.).

Wielkie psy pasterskie.

Rasy powstałe z krzyżowania.

(Ciąg dalszy).

Cechy typowe, przyjęte przez wszystkie kluby dla nowej rasy psów S. Bernarda, są następujące:

Wygląd ogólny: Pies wielki, masywny i silny, z głową dużą, o wyrazie bardzo inteligentnym. Psy z ciemnym odcieniem naokoło oczu, mają wyraz więcej surowy, lecz nie zły.

„Wróciwszy na swe miejsce, młody myśliwiec wytężył słuch... Gdy go do ostatniej granicy na zwiady posłał, łudziło mu się, że i las z nim razem słucha. Cisza była wciąż ta sama, głęboka, głęboka, zaiste niezgruntowana..."

A ponieważ myśliwy wiele rzeczy widzi po myśliwsku, więc i w krajobrazie zimowym, styczniowym upatruje, że „obmarzłe kije, sterczące z pod śniegu, były podobne do *broni*, wykutej z kryształu".

Gdy wreszcie „wypłynął gnuśny powiew" z lasu i „zamierał", to myśli, że zamierał „może w tropach wiecznego jelenia, który między rogami nosi po lasach drzewo krzyża świętego, a ukazuje się ludziom raz na sto lat..."

Rafał przypomina sobie czasy swego dzieciństwa. „Mały chłopczyk, gadułka, zdrowy, szczęśliwy, wesół i rozśpiewany biegnie ścieżkami tego ogrodu", gdzie „niezliczone ptaki pogwizdują".

„Skacze u nóg ojca, niosącego nabitą strzelbę". „W gąszczach rozlega się słodki i wesoły, jak sama wiosna, jak dusza dziecięca, głos *wiwilgi*. Wtem z łoskotem piorunu wybucha strzał i huczy w drzewach. Serce drętwieje i staje w biegu. Radosne ciało całe drży... Z wyżyny wiązu, rosnącego w kącie ogrodu, spada, trzepocąc skrzydłami, *złotolita* wiwilga i broczy krwią mokre trawy. Ach, jeszcze widać jej otwarty dziób i straszne, przeraźliwe oczy! Słychać jej sepleniący syk zdławiony, gdy po nią chciwie rękę wyciągnął. I nagły ów strach! Nagły, przeszywający strach; radość, zemstę, rozkosz i niewysławiony, dziecięcy ból. Trzepie się ptak i miota z boku na bok. Wstaje na nogi... Oczy jego zmętniały, kilkakroć wytężyły się jeszcze. Patrzę. Coś je zamazało, zawlekło...".

I dalej sobie przypomina drogę „na las", mało znaną, którą ojciec lubił jeździć:

„W tych ostępach włóczyły się stada wilków. To też, gdy wjeżdżano w posępne gąszcze drzew zwartych, podsypywano prochu na panewki dwu flint i dobywało się z za pasa podwójne pistolety". „Janczary rzegocą, coraz głośniej, coraz głośniej, im dalej w knieję; wreszcie zda się, że biją, jak dzwony". W lesie słychać niepojęte głosy... Cały bór wre i huczy od echa janczarów."

Wracamy do obecnego polowania, w którem uczestniczy Rafał:

„Nagły, daleki, jadowity głos drgnął w lasach. Za pierwszym ozwał się drugi, rzewny i czysty, niby miąższy *tenor*. Rafał ocknął się, jak ze snu, i machinalnie dźwignął strzelbę do twarzy. Po chwili oprzytomniał i napastnicze oczy w las wlepił. Pierzchły marzenia. Słońce przypiekało, wzmogły się powiewy ciepłego wiatru, i ze wszystkich drzew leciały raz w raz na ziemię ogromne płaty lepkiego śniegu.

— Psy gonią... — szepnął do siebie.

W istocie słychać już było dźwięk dwu głosów, Niemna i Wisły, ale tak daleko, gdzieś w *ciepłej* knici, na południowym stoku łańcucha gór, że tylko młode

Głowa, odpowiednio do całego korpusu, wielka. Wierzchnia część głowy jest obszerna, szeroka, nieco wypukła i zakończona nieznacznem zaokrągleniem ku policzkom, które są silnie rozwinięte i wydatne. Wyrostek czołowy trochę widoczny. Łuki nadbrwiowe bardzo wydatne i prostopadłe do podłużnej osi głowy. Przez cały łeb idzie podłużne wgłębienie, zaczynające się głęboko między łukami nadbrwiowemi i zmniejszające się stopniowo ku wierzchowi głowy. Od zewnętrznych kątów ocznych aż do wierzchu łba idą dwie wydatne zmarszczki. Skóra na czole fałduje się w zmarszczki mniej lub więcej wydatne, zwiększające się, kiedy pies jest podrażniony. Łeb zwęża się stopniowo i kończy przy mordzie wyraźnym przełomem.

Morda krótka i niezaostrzona. Prostopadła jej średnica pod czołem powinna być większa, niż długość mordy. Kość nosowa nie powinna być garbata, lecz prosta, a nawet może być nieco wklęsła. Od osady mordy do nosa idzie rowek niegłęboki, lecz szeroki i widoczny. Wierzchnie wargi są silnie rozwinięte i opuszczone; nie powinny one być ścięte tępo na końcu, lecz zaokrąglone. Wargi dolne nie powinny być opuszczone. Czarne podniebienie jest pożądane. Zęby powinny być silne i prawidłowo osadzone.

Nos bardzo duży, szeroki, z nozdrzami otwartemi; zawsze czarny, równie jak wargi.

Uszy, średniej wielkości, osadzone dość wysoko, z konchą mocno rozwiniętą; od góry ucho słabo ku dołowi opuszczone, następnie przez nagłe zagięcie, spadające na dół, tuż przy głowie, bez fałd. Dolna część ucha formy trójkątnej, słabo na końcu zaokrąglona. Przedni brzeg ucha powinien przylegać do policzków, tylny, kiedy pies jest pobudzony, powinien odstawać od głowy. Uszy słabo osadzone, t. j. przylegające od samej góry do głowy, nadają tejże kształt owalny i pozbawiają bardzo charakterystycznego wyrażenia, podczas gdy osada, silnie rozwinięta, nadaje głowie wyraz wielkości i energii.

Oczy umieszczone są więcej ku przodowi, niż ku bokom; powinny być średniej wielkości, umiarkowanie zagłębione, koloru brunatnego lub orzechowo-brunatnego, o wyrazie rozumnym i łagodnym. Dolne powieki są nieco opuszczone i mają z zewnętrznej strony kątowe załamanie. Niepożądane są powieki dolne mocno opuszczone, z widoczną, wewnętrzną błoną koloru krwistego.

Szyja osadzona wysoko, bardzo silna, noszona prostopadle do góry, gdy pies jest pobudzony, w spokojnym stanie opuszczona nieco ku dołowi. Związanie szyi z głową powinno być wyraźnie odznaczone. Kark silnie rozwinięty i nieco wygięty, przez co szyja zdaje się dość krótką. Podgardle zwieszone, ale nie zabardzo.

Łopatki skośne, szerokie, silne i bardzo muskularne, kłęb wydatny.

Pierś zaokrąglona, dość głęboka, lecz dolna część nie powinna mijać łokietków.

Grzbiet szeroki, lekko wypukły w krzyżu, prosty aż do pośladka, a następnie opuszczony stopniowo do osady ogona.

Szynki bardzo muskularne.

Brzuch mało podciągnięty.

Ogon gruby i mocny przy osadzie, długi i ciężki, zakończony ostro. W spoczynku wisi ogon prosto na dół, tylko końcowa, trzecia część długości może być lekko zgięta. Gdy pies jest pobudzony, ogon podnosi się nieco ku górze, lecz nie powinien być nigdy zakręcony na grzbiet; dopuszcza się co najwyżej, żeby koniec był lekko zakręcony.

Przedramię bardzo silne i muskularne.

Nogi przednie proste i mocne.

Nogi tylne lekko wygięte w piętkach (kolankach) i zaopatrzone w ostrogi pojedyncze lub dubeltowe, które powinny być umieszczone nizko, nad samemi piętkami, przez co łapa zdaje się być szerszą i nie zagłębia się tak łatwo w śniegu. Ostrogi, umieszczone wyżej, nie mają wartości. Niektóre psy mają zamiast ostróg, wyraźnie sformowane, piąte palce. Nogi od piętki do łapy powinny być cokolwiek wykręcone na zewnątrz, lecz pomimo to nie powinny być krowiemi.

Łapy szerokie, palce nie bardzo ściśnięte i zaopatrzone w pazury mocne i zaokrąglone.

Szerść. Istnieją dwie odmiany psów Ś. Bernarda: krótkowłosa i długowłosa.

U psów krótkowłosych szerść jest bardzo gęsta, gładko leżąca, lecz dość twarda. Na ogonie przy osadzie szerść jest dłuższa, a ku końcowi coraz krótsza; wogóle ogon jest mocno uwłosiony, lecz bez pióra. U psów długowłosych szerść jest średniej długości.

---

ucho mogło rozróżnić to granie. Echo płynęło zwolna, jakby w znużeniu, ale zbliżało się ciągle. Nim jedno krańców leśnych dosięgło, już płynął w pościgu rzewny huk, niby muzyka złowroga, pełna dzikiego czaru, gwałtu i siły. Młody mężczyzna obejrzał starannie panewkę swej broni, troskliwie przyjrzał się suchym i lśniącym ziarenkom prochu. Zaczaił się i cały przeistoczył w narzędzie śmierci. Tęsknota, jaka mogłaby zdusić życie, osiadła w jego oczach i zmieniła je we dwa pociski. Serce głośno biło w piersiach i każdem uderzeniem zdało się również czatować.

Psy nadciągały bliżej, bliżej... Już można było rozróżnić same głosy.

W pewnej chwili, od szczytu góry dał się słyszeć tępy, jednostajny, rytmiczny odgłos biegu— *duch-duch, dach-duch...* Serce w słuchającym zamarło i ustało. Trzasła w pobliżu gałązka. Przez chwilę gęściej, obficiej śnieg się posypał... Oto z pomiędzy zarośli młodej świerczyny wysunęło się stado sarn, a na ich czele szedł z wysuniętą głową ciemno-orzechowy rogacz. Rafał wziął go na oko, przycisnął kolbę do szczęki i położył palec na cynglu. W tej samej chwili *sarn* stanął. Przednią lewą nogę podniósł, odwrócił śliczną głowę z rożkami i uważnie nasłuchiwał. Z całego stadka para szła gęsta.

— Na komorę – marzył Rafał, kierując lufę pod przednią łopatkę kozła.

Nagle olbrzymia czapa mokrego śniegu runęła na jego ręce, twarz, kolbę i panewkę. Pociągnął za cyngiel. Krzemień sucho trzasnął, ale iskra nie zapaliła zmoczonego prochu. Gdy młodzieniec przetarł oczy, ujrzał już tylko sarnie nogi, wytężone, jak stalowe sprężyny, i białe ich „talerze". Przesadziły najwyższe stojące szczyty chojaków i znikły. Tylko te szczyty zielone i giętkie jeszcze długo drżały i kiwały się, a śnieg leciał niespokojnie z potrąconych gałęzi.

Ujrzawszy, że znowu jest sam na tem miejscu, gdzie przed sekundą odbyło się coś, jak misterym tajemne, Rafał ze wściekłością cisnął strzelbę w zarośla, a sam runął na ziemię, dusząc się od łkania.

Ocucił go strzał, po nim drugi. Jak gromy, rozległy się i długo huczały w lesie. Po ostatnim dało się słyszeć z dołu, w połowie wysokości górskiej, nawoływanie:

— Na—hohoho! Na—hoho! Na hoho!

Psy ucięły. Zaraz potem drugi głos, bliższy Rafała, odpowiedział jednokrotnie tym samym sposobem.

(C. d. n.)



lekko falista, lecz niepokręcona ani fryzowana. Zwykle na tylnej części grzbietu szerść jest więcej karbowana, co daje się zauważyć nawet u psów krótkowłosych. Ogon powinien być silnie uwłosiony, lecz włosem niezbyt długim i nietworzącym pióra. Głowa i uszy są pokryte włosem krótkim i delikatnym. Przy osadzie uszu włos jest długi i jedwabisty; na tylnych częściach przednich nóg i szynek także długi.

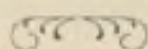
Maść, biała z czerwoną różnych odcieni lub czerwona z białą: biała z łatami płowo-żółtemi albo siwo-brunatnemi albo też jeden z tych dwóch kolorów z białym. Kolor biały obowiązkowo powinien być przynajmniej na piersiach, łapach, końcu ogona, naokoło szyi, na przedniej części mordy i kości nosowej. Psy jednokolorowe są brakowne. Oprócz powyższych kolorów dopuszcza się tylko ciemna maść na policzkach i około oczu, co się nazywa ciemną maską.

Wysokość: minimum dla psów 70 cm., a dla suk 65 cm. Suki wogóle są mniej masywnej budowy.

Powyższe cechy, ustanowione przez klub szwajcarski, przyjęte zostały przez kluby niemieckie. Anglicy wymagają bardziej wydatnego przełomu nosowego, powieki dolnej bardziej opuszczonej i dłuższego włosa naokoło szyi i oznaczają minimum wzrostu dla psów na 76 cm., a dla suk 70 cm. Oprócz tego klub angielski ustanowił następującą tablicę stopni dla oceny:

Wygląd ogólny i wyrażenie	15
Głowa, uszy i oczy	25
Szyja, łopatki i pierś	10
Korpus	15
Ogon	5
Nogi i łapy	10
Szerść	10
Maść	10
Razem	100

(*C. d. n.*).



SROKOSZ.

(*Dokończenie*).

Ofiary swe łupi z pośród ptaków, przeważnie jednak tylko w dni dżdżyste lub gdy wiatr zimny wieje dłużej, bo wtedy gromady owadów siedzą w gniazdach, jak stężałe, i nie wylatują na powietrze. Jeżeli się uda przeszkodzić srokoszowi przy robocie szubienicznej, to nieraz można jeszcze uratować ptaszka, drżącego ze strachu, a zatkniętego już na palu męczeńskim, Gdy obserwujemy zawartość jego spiżarni z zapasami żywności, to przekonywamy się, że słusznie został nazwany „mordercą dziewięciokrotnym". Sposoby, jakiemi posługuje się przy mordowaniu, nadały mu także nazwy następujące: „wiercący ciernie", „toczący ciernie" lub „zgroza cierni" (cierniokręt).

Mając zdobycz bardzo obfitą, zjada tylko mózg upolowanego ptaka, resztę zaś zawiesza i zostawia. Pod tym względem jest podobny do pająka, który również wyciąga ze swej ofiary krew i soki, a tułów oprzędza pajęczyną. Niebezpieczeństwo srokosza powiększa ta okoliczność, że jego *mieszkanie* nie znajduje się gdzieś na uboczu, lecz w samym środku rewiru, w którym przebywają wszelkie ptaki śpiewające, a przytem one bynajmniej nie unikają jego towarzystwa. W tym samym zagonie, gdzie srokosz mieszka, gnieżdżą się spokojnie łuszczaki i gajówki; w pobliżu na ziemi ugorówka (skowronek polny) wysiaduje jajka, a szczygieł nie krępuje się także jego obecnością.

Wprawdzie sąsiad ten czubi się ciągle z tamtemi ptaszkami, ale dopiero ujrzawszy to na własne oczy, można uwierzyć, że on nagle tak podstępnie napada i morduje młode w gniazdkach, a nawet usiłuje stare schwycić przy sposobności, mimo, iż przez długie dni udawał niewinnego, zadawalając się wyłącznie spożywaniem owadów.

Srokosz przebywa w całej Europie, w południowej, jak w północnej, pośród poręb, w nizkich grupach jodeł, w sadach owocowych, zmieszanych z krzewami i krzakami, w płotach cierniowych i w chwastach. Unika tylko zupełnie pustych równin i wrzosów, pozbawionych drzew.

W początkach maja, a niekiedy już także w końcu kwietnia, wraca z wędrówki do krajów południowych, a wtedy nosi inną odzież, odmienną od tej, w której nas opuścił. Albowiem pora pierzenia się (linienia), z powodu późnego gnieżdżenia się, przypada w jesieni i zimie.

Gniazdo buduje w zaroślach białego głogu (berka) lub tarniny, wśród drzew iglastych lub gęstych krzewów. Jaja, których jest pięć do sześciu, są szare, brunatne lub zlekka czerwone na niektórych miejscach. Wieśniacy w Niemczech niszczą masami gniazda dzierżb, uważając te ptaki za bardzo szkodliwe. Jajka z powodu barwy odmiennej, łatwo można odróżnić od jaj zwykłych ptaków śpiewających. Odrazu też poznać można gniazdo dzierżby, zbudowane z baldaszków, łodyg i widłaków, a wewnątrz wyścielane siercią i wełną.

Lot srokosza jest trochę nierówny, jakby z przeszkodami. Oto siedzi na suchym chruście, otoczonym zielonemi krzakami; kołysze rozpuszczony ogon w prawą i lewą stronę, poczem zaraz zgina się w kabłąk, dotykając prawie ziemi, i dopiero podlatuje, zawsze zataczając jakby półksiężyce i unosząc się do poziomu najbliższych zarośli. Nigdy nie wlatuje na drzewa, wysoko sterczące. Zjawia się także od czasu do czasu w sadach i ogrodach, gdzie podziwiają jego piękność rolnicy i ogrodnicy; nie zatrzymuje się jednak tutaj długo, lecz lotem falistym oddala się prędko, jakby go ktoś gonił i prześladował. Czuje się znowu dobrze dopiero w swej kryjówce wśród chwastów i cierni.

Dzierżbę oznaczyć można, jako ptaka, pełnego sprzeczności. Żyje w błogiem pomieszczeniu naszych niewinnych ptaków śpiewających i dzień cały przepędza z niemi, jak ze swymi równymi. Wspaniałe ubarwienie jego upierzenia nie pozwala nawet przypuszczać, że pod zachwycającym strojem ukrywa się oblicze złodziejskie chciwego krwi, drapieżnika. A co jeszcze bardziej wydaje się sprzecznem: *śpiewa*, jak wirtuoz. Jest jakby bohaterem z dawnych czasów, zdziczałym w pogoni za morderstwami, a jednak obdarzonym poezyą przez naturę; to coś w rodzaju zbója romantycznego. Jego dwoista natura przypomina owego rycerza średniowiecznego, co jednego dnia napadał i zabijał ludzi, a następnego gościł u siebie w zamku trubadurów i uczonych.

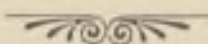
Wprawdzie zwykłe „gek, gek" srokosza nie brzmi dość głośno i rozkosznie, lecz jak cała rodzina dzierżb; potrafi misternie naśladować głosy innych ptaków. Nie czyni tego ciągle, ale robiąc tak, śpiewa zawsze interesująco i przyjemnie. Nauczył się ćwierkania gadatliwego, pełnego zaufania, od jaskółki na dachu; krzyku radosnego—od ugorówki (skowronka polnego); wesołego świergotu — od zięby; trelowania wzbierającego — od słowika murowego; pozatem naśladuje spektakl szczygła i wykonywa skoczne tony i okrzyki. Zmienia tony, jak barwy kalejdoskopu, przyczem jego „gek, gek" jest zawsze tonem zasadniczym i motywem głównym, do którego wraca ustawicznie.

Z powodu ubarwienia, trybu życia i śpiewu, ludzie chętnie pragnęli zawsze mieć tego ptaka koło siebie, a więc trzymać go *w niewoli*. Nie jest to jednak łatwa sprawa, jak wogóle z większością ptaków drapieżnych bywa pod tym względem. Srokosz wy-

maga pielęgnowania starannego i troskliwego, a mimo to zdycha często bardzo prędko w więzieniu. Jest to swojego rodzaju sztuka nielada trzymać pod kratami klatki ptaki dzikie, sprzeczne. Przyrodnik Naumann opisuje, jak jego ojciec oswajał srokosza, któremu on sam, jako dziecko, przypatrywał się ze szczególnem zaciekawieniem; podziwiał zwłaszcza, jak ptak natykał na ciernie żywy pokarm. W klatce przymocowuje się gwoździe albo ciernie, których ptak używa też zaraz jako rożna, zawieszając na nich młode wróbelki, myszki lub owady. W niewoli zwykle nie śpiewa tak pilnie i regularnie, jak na złotej swobodzie, ale zawsze jeszcze dosyć zajmująco.

Tak więc ta dzierżba, drapieżnik krzakowy, nie jest wyłącznie złoczyńcą niegodziwym, lecz przytem także po rycersku wystrojonym miłośnikiem śpiewu. Wymieniony powyżej jego jadłospis świadczy także, iż w gospodarstwie przyrody daje wielki pożytek, niszcząc szkodliwe myszy i owady. Jako jednak dusiciel niewinnych ptasząt, jest wyklęty przez lud prosty, a jako „zabójca dziewięciokrotny", nosi zawsze na czole stygmat znienawidzonego mordercy.

Jerz.



Czy myślistwo jest sportem?

Nad pytaniem tem zastanawia się jeden z autorów niemieckich z okazyi wydania książki H. Graezera o psychologii myślistwa, dając na to odpowiedź następującą:

Co znaczy właściwie „sport"?

Podług definicyi językowej tego wyrazu angielskiego, jest to pojęcie, określające zabawę, rozrywkę, a głównie grę, uprawianą na wolnem powietrzu, a związaną z ćwiczeniami cielesnemi. W szerszem znaczeniu obejmuje to także dążność jednostek lub liczniejszych osób do zdobywania pierwszeństwa w zapasach z rywalami za pomocą szczególnej zręczności.

Bywa też często, że i w rozmowie potocznej, i w niektórych książkach zawodowych mówi się i pisze o wszystkich rodzajach sportu, łącząc w jedno i jazdę konną, i pływanie, i wiosłowanie, i gimnastykę, i fechtunek, i jazdę na rowerze, i myślistwo. Wszakże prawdziwie poważny myśliwy doznaje niemiłego wrażenia, słysząc o takiem upośledzeniu myślistwa, zaliczonego do zwyczajnych sportów jedynie. Należy więc zbadać przyczynę i usprawiedliwienie tego uczucia mimowolnego.

Zwróćmy najprzód uwagę na stopień pokrewieństwa między sportami.

Oczywiście, wszystkie one są sobie pokrewne, lecz o ile i jak dalece?

Łączy je tylko pewne, mniejsze lub większe niebezpieczeństwo, zawarte w danej czynności, a którego przezwyciężenie przy rozwoju i hartowaniu sił cielesnych, stanowi zabawę i użytek wszelkiego ćwiczenia sportowego. Stwierdzamy dalej jeszcze oznakę wspólną, wymaganą we wszelkich czynnościach sportowych: żeby owe gatunki sportu odbywały się na wolnem powietrzu i nie miały na celu zarobku pieniężnego.

Na tem jednak kończą się cechy wspólne. Z kolei więc trzeba znowu wskazać, jaka wielka przepaść dzieli myślistwo od innych gatunków sportu, przyczem zaledwie tylko rybołówstwo łączyć można z pokrewnem mu myślistwem, którego tamto jest niejako skromniejszą siostrą przyrodnią.

Łowiectwo polega na zupełnie innej zasadzie, niż różne rodzaje sportu. Motywem głównym myślistwa jest pragnienie zdobyczy, odziedziczone po przodkach i wywołane przez instynktowną walkę o byt, albo też, jak inni twierdzą, jest nim wpływ wrodzonego człowiekowi popędu niszczenia. Obydwa te instynkty tkwią w nas w surowej postaci pierwotnej; są one dziedzictwem po naszych praprаojcach.

O ile okoliczności nie zmuszają nas do bezwzględnego zadawalniania tych popędów, drzemią one w każdej piersi ludzkiej, oczekując jedynie bodźca i sposobności do wybuchu. Myślistwo nasze jest zatem uszlachetnionym sposobem zadawalania tego popędu przyrodzonego przy pomocy własnej siły uobyczajonej; stało się ono tem, czem jest obecnie, przez wpływ wielu wieków kultury.

Z tej więc przyczyny, jeżeli pominiemy myśliwych zawodowych, polujących dla interesu, prawdziwe zamiłowanie, jakiem odznaczają się wykształceni zwolennicy myślistwa, zasługuje na wyjątkowe, odrębne stanowisko, gdyż jest związane z wielu dążnościami moralnemi i etycznemi.

O wyróżniającem się znaczeniu myślistwa przekonywamy się szczególnie, gdy uwzględnimy warunki, wymagane przy uprawianiu łowiectwa w porównaniu z różnemi sportami. Podczas gdy bowiem przy wskazanych wyżej gatunkach sportu, przeważnie wszystko zależy od siły cielesnej, zręczności i pewnej rozwagi, oraz od trzymania się stałych reguł i przepisów, to myślistwo wymaga przedewszystkiem hartu duchowego i prawidłowej umiejętności kombinacyjnej. Wymaga ono też nader wielkiej i rozległej wiedzy przyrodniczej; trudno bowiem nazwać myśliwym tego, który uprawia jedynie strzelaninę w myślistwie. Taki właściwie zajmuje się tylko sportem strzeleckim, a nie łowiectwem, co, nawiasem mówiąc, ludzie obecnie mieszają często z sobą niesłusznie, a nawet, co gorsze, identyfikują.

Czy to nie są dostateczne powody do wyłączenia wogóle myślistwa ze zbiorowego pojęcia nazwy „sport"?

Już tylko powierzchowny, krótki rzut oka na dzieje narodów przekonywa, że myślistwo ma o wiele pierwotniejsze pochodzenie, niż którakolwiek gałąź sportu.

Biblia nazywa Nemroda, owego wielkiego mocarza wschodniego za czasów przedchrystusowych, „potężnym łowcem przed Panem". W państwie spartańskiem w czasie prawodawstwa Likurga, kiedy uprawiano głównie ćwiczenia żołniersko-techniczne, spotykamy wielkorządcę kraju na polowaniu.

Podobnież na Helladzie, gdzie zresztą każdy rodzaj sportu dosięgał wysokiego stopnia rozwoju, jak o tem świadczą igrzyska olimpijskie,—myślistwo było najpierwotniejszą zabawą.

Germanowie byli za dawnych czasów narodem myśliwskim, a Rzymianie uprawiali łowiectwo na swych rozległych ziemiach, zdobywanych w różnych stronach świata.

Za czasów wojen krzyżowych i rycerstwa średniowiecznego sztuka polowania doszła była do rozkwitu wspaniałego. I później miała czasy prawdziwie świetne, pielęgnowana przez wielkich panów, królów i książąt udzielnych. Szczególnie odznaczał się na punkcie zamiłowania do łowiectwa dom Habsburgów, aż do obecnego cesarza, Franciszka Józefa.

A jak w ogólności w historyi narodów widzimy, że łowiectwo kroczy na czele wszystkich sportów, tak samo w życiu jednostek spotykamy chęć nieprzepartą do polowania już w najwcześniejszych latach. Przypomnijmy sobie tylko wiek dziecięcy, kiedyśmy z niezwykłą namiętnością łowili chrabąszcze, motylki, jaszczurki; gdy, jako chłopcy, najgoręcej życzyliśmy sobie otrzymać na imieniny w podarunku trąbkę myśliwską lub strzelbę; gdy wreszcie środkami prymitywnemi robiliśmy proce i różne przyrządy do wyrzucania pocisków, oraz łuki i strzałki, któremi wprawialiśmy się w strzelanie, szczęśliwi, gdy nam się udało zaledwie ubić wróbelka.

Później, o wiele później i dopiero bardzo powoli przez zaprawianie się stopniowe i wyuczenie, zjawia się chęć dla gimnastyki, ślizgawki, jazdy na rowerze i t. d.

Łowiectwu nadano, jako piętno, *Epitheton ornans*, nazwę „rycerskiego" zajęcia, w uznaniu jego znaczenia szlachetnego, a najfałszywiej umieszczono je w rzędzie rodzajów sportowych.

Przytem myślistwo jest zajęciem umiłowanem, któremu pozostaje się wiernym na zawsze. Z jednej strony już w dzieciństwie wywołuje ono w nas ożywione bicie serca, a z drugiej pozostaje przy nas do późnej starości.

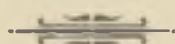
Jeżeli wogóle każda gałąź sportu często traci powab już w młodym wieku, a dojrzałemu człowiekowi rzadko kiedy tylko towarzyszy do czterdziestego roku życia, i z każdym rokiem słabnie nałóg do uprawianego sportu,—to przeciwnie, łowiectwo w wieku męzkim ma dla nas urok najpiękniejszy, ponieważ wtedy powaga, spokój i doświadczenie są najlepszymi przewodnikami w uprawianiu myślistwa.

A gdy nadchodzi już zima życiowa, to nigdy ona nie może pozbawić starzejącego się człowieka tej silnej chęci do polowania, która nie słabnie z przyrostem brzemienia lat, gdyż nawet siwi ludzie stosunkowo dużo jeszcze znajdują przyjemności w polowaniu.

Na polowaniach siwe głowe i białe brody są typem częstym i zawsze chętnie witanym, przedstawiając nam moc żywotną łowiectwa, odmładzającego, elekteryzującego, które długo przechowuje uczucie zadowolenia i radości u uprawiających myślistwo.

Zamiłowanie do łowiectwa, to jak wierna miłość, która nigdy nie ustaje i nigdy się nie starzeje.

J. K.



NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Od dawiendawna, od czasów, gdy Anglia Indye zagarnęła, należy do zasad jej rządów nadawać wicekrólewskiej posadzie monarsze niemal prerogatywy i splendor jaknajjaśniejszy, który widomą niejako aureolą otaczając głowę przedstawiciela królowej, ma wciąż przypominać tak wrażliwym na zewnętrzne blaski krajowym Rajahom i milionom poddanych, potęgę, bogactwo i siłę wielko-brytańskiej monarchini. Jakby na zrównoważenie tych wyjątkowych prerogatyw istnieje z drugiej strony długą praktyką do siły prawa podniesiony zwyczaj, mocą którego nikt dłużej lat pięciu godności wicekróla zajmować nie może i podczas tego okresu obowiązany powierzonego mu kraju nie opuszczać, chyba w wypadkach choroby lub niezwykle ważnej przyczyny. Margrabia Landsowne od półtora roku w Indyach bawi, człowiek to w prywatnem życiu nader miły, uprzejmy i przyjacielski. Drugie po nim stanowisko w Kalkucie zajmuje namiestnik Bengalu, jednej z trzech prowincyj a raczej ogromnych krajów tak zwanych prezydencyj (Bombaj, Kalkuta, Madras), na które anglo-indyjskie posiadłości administracyjnie są podzielone.

Jako miasto nie przedstawia Kalkuta nic szczególnie oryginalnego do zwiedzenia. Nazwał je ktoś „miastem pałaców", lecz napróżno tam pałaców szukałem. Prócz rezydencyi wicekrólewskiej i namiestnika Bengalu tak zwanego „Belwederu", kilku okazałych gmachów rządowych, muzeum indyjskiego przemysłu i dwóch czy trzech szerokich ulic z pięknemi sklepami w europejskiej dzielnicy, cała Kalkuta to stek brudnych, odrapanych domów i nędznych lepianek, w których żyje i porusza się jak w ogromnem mrowisku siedmiusettysięczna ludność krajowa, stanowiąca $^{9}/_{10}$ mieszkańców tej stolicy anglo-indyjskiego cesarstwa.

Autochton Bengalczyk jest wyłącznym tu niemal przedstawicielem hindostańskiej rasy: ciemny to i brzydki naród, na bardzo nizkim stopniu moralnego rozwoju i cywilizacyi stojący; ma i on swoją inteligencyę, tak zwanych „Babou", lecz ci mają być jeszcze gorsi, niż ich ciemni bracia.

Niema w Kalkucie ani bogatych bazarów Bombaju, ani tej rozmaitości ras i ciekawych obrazów życia ulicznego, tak zajmujących w zachodniej metropolii.

W środku miasta nad rzeką Hugli, jednem z ramion Gangesu, którego szerokie łożysko, największym statkom dostępne, łączy Kalkutę bezpośrednio z morzem, leży obszerny plac zielonej murawy z kołem kursowem we środku, na którym odbywają się kilka razy do roku wyścigi koni arabskich. W czterech rogach placu zwanego „majdanem", wznoszą się piękne pomniki angielskich wojowników minionej przeszłości, których pamięć łączy się chlubnie z historyą krwawych walk, jakie Anglia do niedawna musiała staczać, nim skruszona potęga krajowych władców i całego narodu pod jarzmem zdobywcy z Zachodu pochylić się miała. Nigdzie panowanie białej rasy nad krajową tak w oczy nie bije, jak właśnie w Kalkucie, rezydencyi centralnego rządu. Europejczyk, ktoby on nie był, byle biały i po europejsku ubrany, to pan i władca. Stójkowy policyant rozpędza przed jego krokami czarną gawiedź uliczną, warta broń przed nim prezentuje, „sepaj" czyli żołnierz krajowiec oddaje mu ukłon wojskowy, a pokorny Bengalczyk w pas się przed nim pochyla.

Dziwnem się to z początku wydaje, lecz głębiej się zastanowiwszy, nasuwa się pytanie, czy nie w tem właśnie postępowaniu leży cały sekret polityki angielskiego rządu, który niewielką stosunkowo armią i kilku tysiącami europejskich oficerów i urzędników trzyma w karbach łagodnej, lecz despotycznej potęgi dwieście sześćdziesiąt milionów krajowej ludności.

Jedno z najwięcej godnych widzenia miejsc w Kalkucie, to ogród botaniczny a raczej ogromny, ślicznie utrzymany park, zawierający najciekawsze okazy roślinnej fauny całego niemal świata. W życiu podobnego ogrodu nie widziałem.

Dosyć czasu zajęły mi w Kalkucie rozmaite przygotowania do wycieczki do Goony, kupno niektórych niezbędnych do obozowego życia rekwizytów, jak: łóżek polowych, pościeli, nieco konserwów na drogę i t. d., wreszcie kupno ogiera arabskiego, o czem na wstępie tych notatek wspomniałem, i zarządzenie jego wysyłki do Europy.

Przyjąłem też służącego krajowca, którego mi dobrze polecono jako wprawnego sługę w obozowem życiu myśliwskiej wycieczki; rzeczywiście użytecznym się okazał i zatrzymałem go do końca mego pobytu w Indyach. Nazywał się Majkel, czarny był jak murzyn, pochodził z Birmy i dłuższy czas miałem go za wyznawcę Budhy, po niejakim czasie dopiero wykryło się, że Majkel w drugiem już pokoleniu najlepszy w świecie rzymski katolik, dumny był bardzo z tego, nosił różaniec i wielkie doń okazywał nabożeństwo, słabe miał jednak pojęcie o naszej wierze i jej praktykach religijnych. Mnóstwo się w Indyach między krajowcami katolików spotyka, przeważnie mieszańców portugalskiego pochodzenia. Są to pozostałości dawnych rządów Portugalii, która długo przed zaborem angielskim rej w Indyach wodziła

i do dziś dnia niewielkie terytoryum Goa na zachodnim brzegu półwyspu posiada; tamże rezyduje arcybiskup portugalski, głowa indyjskiego katolickiego Kościoła. Niemało też przyczyniają się do rozszerzenia naszej wiary między krajowcami niezmordowane starania i prace katolickich misyonarzy, tych istnych bohaterów obowiązku i męczenników powołania. Długiego jednak jeszcze czasu będzie potrzeba, zanim te nowe owieczki Kościoła potrafią wznieść się moralnie i otrząsnąć ze zwyczajów i przesądów pogaństwa, z którem od tylu wieków się zżyli.

Pułkownik Gerard donosił mi w ostatnim liście, że mnie oczekuje w pierwszych dniach marca via Gwalior. Dobrze się składało, gdyż gwaliorski rezydent angielski major Barr, otrzymawszy o mnie list od jenerała Robertsa, telegrafował mi, że mnie po drodze do Goony u siebie przyjmie, podróż do Goony ułatwi a nawet koło Gwalioru jeden dzień polowania ułoży.

Mając ostatki lutego przed sobą i pokończywszy zajęcia w Kalkucie, zużytkowałem tych kilka wolnych dni na wycieczkę do Dardżilingu w góry Himalaja.

Opuściwszy o 3 po południu Kalkutę, staję się nazajutrz rano na stacyi Siliguri, gdzie się przesiada na tak zwaną kolej himalajską; jestto raczej tramwaj parowy niż kolej, z odkrytemi małemi wagonikami na wąziutkim torze.

Ranne mgły zasłaniały horyzont, gdyśmy z rozbudzoną ciekawością opuścili Siliguri. Przez pierwszych kilka mil droga prowadzi przez uprawne pola, plantacye indigo i herbaty, którą to roślinę tu po raz pierwszy w ziemi ujrzałem. Wtem mgliste zasłony, zwalczone promieniami wschodzącego słońca, rozwarły się przed nami, odkrywając cudny widok na piętrzący się w oddali łańcuch gór himalajskich. Od tego miejsca zaczęła się najfantastyczniejsza jazda, jaką w życiu widziałem i wobec której wszystkie Simmeringi i Rigi-Kulmy dziecinną się wydają zabawką. Miniaturowy nasz pociąg, sapiąc i hucząc przeraźliwie, drapie się pod górę, to jak wąż wijąc się serpentyną coraz wyżej, wązkie zakreślając koła, to wspinając się wprost na pochyłe i nieprawdopodobnie strome stoki. Mijamy ciemne, wysokopienne lasy (jedyne lasy w prawdziwem tego słowa znaczeniu, jakie w Indyach widziałem), podszyte bujną i gęstą roślinnością południowej strefy, temperatura zaczyna się powoli zniżać, przyjemny chłód nas przejmuje, sprawiając prawdziwą rozkosz po kalkuckich upałach. Tablica drogowa wskazuje cztery, pięć tysięcy stóp wysokości. Z podnóża dziewiczych lasów wjeżdżamy w urwiste wertepy i skały olbrzymich głazów, pociąg wije się coraz wyżej i wyżej, z jednej strony sterczy naga ściana granitu, z drugiej zionie przepaść bezdenna. Od pięciu tysięcy stóp wysokości roślinna fauna zaczyna się zmieniać, przybierając charakter górskiej, więcej karłowatej wegetacyi. Rozmaite gatunki paproci, między któremi i nasza zwyczajna, tu w pień wysmukłego drzewa, jak palma wyrosła, ślicznie kwitnący rododendron—dotrzymują nam towarzystwa do końca. Coraz wyżej się pniemy, szczyty gór, które nam się z podnóża wysokiemi zdawały, pod nami leżą, równamy się z obłokami, krajobraz coraz wspanialszy.

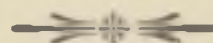
W Korseong lekka przekąska i dalej pod górę. Tu się widzi pierwsze warkocze: typ mongolski u ludzi przeważa, czuć bliskość Chin. Wreszcie po ośmiu godzinach jazdy tą oryginalną koleją, przynoszącą prawdziwą chlubę angielskim inżynierom i technikom, odsłania się przed nami, malowniczo na stoku góry, jak gniazdko do ściany granitu przyczepione, miasteczko Dardżiling, cel naszej podróży. Jesteśmy na wysokości 7.500 stóp, najwyższy punkt na świecie, na który siłą pary dostać się można. Przed nami w srebrzystem świetle jaśnieją dziewicze śniegi na zwartym szeregu gór ogromnych, kolosów Himalajskich, Ewerestu i Kichinjungi, najwyższych szczytów kuli ziemskiej, gdzie organiczne życie zamiera i dokąd stopa ludzka nigdy nie dotarła. Obraz jedyny, wspaniały, imponujący majestatem tych olbrzymów przyrody, wobec których człowiek się wydaje małym, jak ziarnko piasku w pustyni Sahara.

Za górami Tybet tajemniczy, dalej Chiny, myśl w rozbudzonej wyobraźni przenosi się daleko do nieznanych światów.....

Każdemu, kto Indye zwiedzić zamierza, usilnie radzę Dardżilingu na planie podróży nie opuścić, nic bowiem równie pięknego na świecie się nie zobaczy. Hotel tam doskonały, pomieszczenie wyborne, jedzenie nawet niezłe, czego, niestety, o reszcie hotelów indyjskich powiedzieć trudno.

Nazajutrz był dzień targowy w miasteczku. Okoliczna ludność górska, Huculi himalajscy, o dzikich twarzach mongolskiego typu, kobiety w bogatych ozdobach ze srebra i złota na szyi, śpieszą do bazaru. Handlarze z poblizkiego Bhotanu, kraiku, który dotąd swą zupełną niezależność od Anglii zachować potrafił, z długiemi warkoczami do Chińczyków podobni, roznoszą rozmaite towary, kupcy z Tybetu z jedwabiami i materyami rozsiedli się na placu targowym, wychwalając swe wyroby; ruch, ścisk, nie do opisania, obraz malowniczy, szerokie pole studyów dla etnologa.

(C. d. n.)



Ze wspomnień starego myśliwego.

Polowanie na kaczki. Zarys ich natury i zwyczajów.

(Ciąg dalszy).

Gdy łąki obeschły i zazieleniły się, głosy chruścieli i przepiórek ciągnęły mnie, aby pójść spróbować tam szczęścia. Nie będąc doświadczonym myśliwym, nie zabiłem jeszcze nigdy kaczki (przy tym opisie cofam się wstecz, chciałem bowiem dać obraz mego polowania, zaczynając od najwcześniejszej wiosny); nawet nie wiedziałem, czy tu będę mógł spotkać się z kaczkami. Mając tedy przechodzić około małego jeziorka z wysokiemi brzegami, spostrzegłem, że wyżeł mój, idący przodem, stanął nad brzegiem. Przyszedłszy o kilkanaście kroków, widzę na środku jeziorka parę cyranek, kręcącą się niespokojnie. Przez chwilę przypatrywałem się im wielce zdziwiony, wreszcie strzeliłem i zabiłem kaczorka ku wielkiej mojej uciesze, gdyż był to pierwszy w mojem życiu. Nadmienić jednak muszę, że aby widzieć coś podobnego, potrzeba koniecznie, by jeziorko miało najwyżej 20 kroków średnicy, bo inaczej kaczki spostrzegą zawczasu człowieka i już się sztuka nie uda, a zabezpieczyć od tego może jedynie ląd wysoki, albo gęsto rosnące krzaki, osłaniające przynajmniej połowę jeziorka.

Chodząc często po łąkach, znajdowałem jaja kacze w trawie, krzakach, wreszcie zbożu, ale oprócz tych miejsc zwykłych gnieżdżą się krzyżówki w miejscach najnieprawdopbdobniejszych; i tak na wierzchołkach stogów siana, na wierzchołkach stert ze zbożem; widziałem w wierzbie wypróchniałej nad wodą, dość wysoko, i w szopie, na łąkach, w zapolu na sianie — a chłop mi mówił, że zabrał jaja na wierzchołku stodoły — wśród wsi. Wreszcie słyszałem, że kaczka wysiedziała kaczęta w opuszczonem gnieździe drapieżnego ptaka na wierzchołku sosny, że potem w dziobie znosiła na ziemię pisklęta. Ale temu już mi trudno uwierzyć. U krzyżówki widziałem jaj 12. Podobno może być i więcej; cyranki i in-

nie niosą zwykle 6—7 *). Począwszy od pierwszego zniesionego jaja, nakrywają je kaczki śmieciem, gdy odchodzą na żer. Krzyżówka, spłoszona z gniazda, już do jaj nie wraca, chyba tylko wtedy, gdy tuż tuż mają się wylęgać; cyranki można spłoszyć raz, dwa bezkarnie.

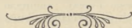
Najprzyjemniejsze i najkorzystniejsze miałem polowanie na kaczory w czasie, gdy wszystkie kaczki osiadły już na jajach. Jak zwykle, nad rzekami pełno było dołków, niziunek, które po wiosennym wylewie zatrzymały odrobinę wody, przerosłej następnie dość wysoką trawą. Otóż w każdym niemal takim dołku był kaczor, a nawet czasem i w suchem miejscu. Pewnego razu, zabiwszy ich kilkanaście, poprostu uciekałem do domu, żeby już więcej nie spotkać. Wogóle wyżeł niewiele miał do roboty z kaczkami, chyba czasem, gdy się udało odbić starkę od małych, to później gdy dorosły, wypłaszał je z pod lądu. Ale te sierotki nie są zbyt płochliwe, nie robiły mi też wielkiej przyjemności. W takiej, jak opisałem, miejscowości, trudne było niezmiernie polowanie, a że „potrzeba jest matką przemysłu“, musiałem zatem uczyć się podchodzenia. Dziś polowanie takie jest w pogardzie, ale według dawniejszych pojęć nie mógł sobie rościć pretensyi do nazwy dobrego myśliwego ten, kto najprzód nie znał natury stworzeń, na które polował, kto nie znał polowania z wyżłem, z gończemi, z chartami, z naganką, kto nie umiał wabić, podchodzić i łowić zwierzyny choćby tylko dla przeciwdziałania szkodnikom.

Oprócz jeziorek na łąkach miałem ich sporo w krzakach, tak gęstych, tak po brzegach obrosłych splątaną łozą, leżącą na wodzie, że dostęp do nich był prawie niemożliwy nietylko dla mnie, ale i dla wyżła nawet; a była tam masa cyranek młodych. Wyobraziłem sobie, że byleby się znaleźć u tych jeziorek przed wschodem słońca, to zastanę jeszcze kaczki żerujące. Wstawałem więc o godz. 2-ej i pędziłem blizko 3 wiorsty, obchodziłem wszystkie jeziorka i nigdy nic nie widziałem. Wkrótce więc zaprzestałem tych eksperymentów, przekonawszy się, że kaczki zaczynają żerować późnym wieczorem, żerują noc całą, a skoro świt, starsze zapadają na więcej otwartych wodach, a młodsze kryją się, gdzie mogą. Kaczki, dopóki kaczęta są małe, pilnują ich gorliwie, podrosłe zaś opuszczają na czas pewien. Widziałem, jak krzyżówka, zapadłszy na czystej wodzie, natychmiast kwaknęła i w tej chwili wysunęło się z pod krzaka kilkoro młodych, już dorosłych. Starka przypłynęła do nich, zabawiwszy parę minut, odleciała, młode zaś pod krzak wróciły.

Spotykałem się parę razy z opozycyą myśliwych, że to być nie może, aby 10-go czerwca mogły być młode, lotne kaczki; jednakowoż strzelałem raz w tej porze do krzyżówek i było ich conajmniej 50 na łące, podlanej wodą; drugi raz do stada, cyranek sztuk najmniej trzysta. Potrzeba tylko wyjaśnić, że nie wszędzie i nie rokrocznie zdarzyć się to może. W okolicy np., gdzie niema większej rzeki, tylko bagna i inne stojące wody, kaczki przylatują później o dwa i trzy tygodnie niż nad rzekami, gdzie trafia się, że ciągną już w końcu lutego. Tak np. przejeżdżałem rano po lodzie przez rzekę Tyśmienicę, a w godzinę zabiłem pod młynem kaczkę - kasztankę. Innym razem zabiłem kaczorka—płaskonosa wśród kry płynącej.

K. Dębicki.

(*C. d. n.*).



*) Cyranka podług Taczanowskiego niesie do 14 jaj. (*Przyp. Red.*)

PUMA, CZYLI KUGUAR.

(Felis concolor).

(*Ciąg dalszy*).

Ja także widywałem pumę, trzymaną jako zwierzę domowe, która w przeciągu siedmiu czy ośmiu lat ani razu nie zdradzała śladów złego humoru. Kiedy się do niej zbliżano, kładła się na grzbiecie, głośno mrucząc i przez obcieranie się o nogi, prosiła o pieszczoty. Dość było rozpuścić sznurek, albo zamachać chustką, ażeby ją rozbawić na całą godzinę, a jeżeli jednej osobie znudziły się jej figle, gotowa była natychmiast rozpocząć zabawę z drugą.

Pewien człowiek, który większą część swego życia spędził w pampasach, opowiedział mi następny wypadek: w czasie przejazdu około przylądka Corrientes padł pod nim koń i, biedak, objuczony końskim rynsztunkiem, musiał odbywać dalszą drogę pieszo. Dla przepędzenia nocy, wynalazł kamienny taras, zasłonięty wysoką skałą; księżyc świecił jasno i przy jego blasku, około godziny 9-ej wieczorem, zobaczył zbliżające się cztery pumy, dwie stare i dwie młode. Nie obawiając się zupełnie tych zwierząt, znajomy mój nawet się nie poruszył na ten widok. Pumy, podszedłszy zupełnie blizko, zaczęły igrać tuż około niego, chowając się kolejno za występy skały, goniąc się, jak małe kociaki, a nawet czasami przeskakując przez niego. Podróżnik spokojnie przyglądał się tym zabawom aż do północy, w końcu zasnął, a kiedy się obudził rano, pum już niebyło. Człowiek ten był z urodzenia Anglikiem, lecz w bardzo młodym wieku osiedlił się w południowej Ameryce i prowadził na pół dzikie życie gauchosów. Przejął on wszystkie ich poglądy i nauczył się mało cenić życie. Gauchosy naprzykład, usłyszawszy o śmierci towarzysza, ruszają tylko plecami, odpowiadając: cóż robić, wszak i najlepsze konie muszą umierać. Na moje zapytanie, czy zabijał kiedy pumy, odpowiedział, że zabił raz tylko, ale przysiągł sobie więcej tego nie robić. Owego dnia, z jednym ze swych towarzyszów, strzegł on w stepie stada bydła. W tem zauważyli pumę, siedzącą spokojnie za kamieniem, która nawet wtedy nie poruszyła się, kiedy towarzysz zarzucił jej arkan na szyję. Wtedy opowiadający zeskoczył z konia i wyjąwszy nóż, podszedł do pumy. Zwierzę, które nie zrobiło najmniejszego usiłowania, żeby się wyswobodzić z pętli, zdawało się rozumieć, dlaczego do niego zbliżają się; drżało ono całem ciałem, łzy puściły mu się z oczu i zawyło głosem żałosnym. Anglik zabił pumę, siedzącą spokojnie przed nim i niezdradzającą najmniejszej chęci obrony, ale potem doznał takiego uczucia, jak gdyby popełnił zbrodnię. Zapewniał mnie on, że to zabójstwo bezbronnego stworzenia było w jego życiu jedynym czynem, wywołującym wyrzuty sumienia za każdym razem, kiedy o nim wspominał. Takie przyznanie jest tem więcej zdumiewające, że ten sam człowiek zabił w pojedynkach, odbytych podług zwyczaju gauchosów, na noże, kilku osobników, należących do tegoż, co i on, ludzkiego rodzaju.

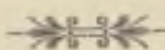
Rozpytywałem w tym przedmiocie bardzo wielu myśliwych i wszyscy oni, tak ci, którzy zabijali pumy, jak i ci, którzy tylko mieli zamiar to zrobić, utrzymywali jednogłośnie, że puma wprost rozbraja swojem pokornem, patetycznem poddaniem się śmierci, grożącej jej z rąk człowieka. Klaudyusz Gay, w swojej historyi naturalnej Chili, mówi z tego powodu: „Kiedy puma widzi się w rękach człowieka, jej odwaga i energia znikają i staje się ona słabem i nieszkodliwem stworzeniem. Wtedy drży, wydaje żałosne jęki i wylewa obfite łzy, jakgdyby dlatego, żeby wyprosić współczucie i litość u wspaniałomyślne-

go nieprzyjaciela". Tylko, że nieprzyjaciel nie zawsze bywa wspaniałomyślny, choć z drugiej strony wielu zapytywanych gauchosów zapewniało mnie, że jakkolwiek muszą zabijać pumy dla bezpieczeństwa bydła, ale uważają za podłość pozbawianie ich życia w niezaludnionych pustyniach, gdzie puma jest jedynym przyjacielem człowieka.

Jeżeli jednak polowanie odbywa się z udziałem psów, puma, zamiast tracić odwagę i przelewać łzy, wpada w straszną wściekłość; szerść jej najeża się, oczy błyszczą zielonym ogniem i zwierzę mruczy i fuka, jak rozwścieczony kot. W takich chwilach puma nie zwraca najmniejszej uwagi na myśliwych, zajmując się wyłącznie psami i na nich wywierając całą, wezbraną złość. Pewien Szkot, mieszkaniec Patagonii, u którego spędziłem kilka dni, pokazywał mi czaszki pięciu pum, zabitych przez niego w okolicach fermy. Jedna z tych czaszek była niezwykle duża, a ponieważ sposób, w jaki zginęła owa wielka puma, doskonale charakteryzuje polowanie przy pomocy psów, przeto opiszę cały ten wypadek.

Mój Szkot znajdował się, wraz ze swem stadem bydła, w stepie, gdy nagle psy odkryły obecność pumy, ukrytej za krzakiem. Myśliwiec był zupełnie bezbronny, gdyż fuzyę zostawił w domu; psy także nie odważały się blisko zaatakować pumy, siedzącej z miną wyzywającą i zabezpieczonej z tyłu cierniowym krzakiem. Znalazłszy na szczęście leżącą blizko dużą pałkę. Szkot podszedł śmiało do pumy i chciał ją ogłuszyć silnem uderzeniem w głowę. Lecz chociaż zwierzę zdawało się nie patrzeć na niego, nie odwracając ani na chwilę swych błyszczących oczu od psów, nie mógł trafić ani razu, tak zręcznie puma unikała uderzenia, odskakując nadzwyczaj szybko. Szkot napróżno wysilał swą zręczność; nareszcie zirytowany niepowodzeniem, wymierzył cios tak silny, że pałka, uderzywszy o ziemię, strzaskała się na kilka kawałków. Tak zupełnie bezbronny, stał on przez parę minut o jeden krok od pumy, nie wiedząc, co ma dalej robić. Nagle zwierzę skoczyło, dotknąwszy przytem swoim bokiem jego ręki i zaczęło się uganiać za psami; lecz prawie jednocześnie nadszedł z karabinem towarzysz Szkota i puma została zastrzelona. Najbardziej ciekawem w podobnych wypadkach jest to, że puma uporczywie nie chce przyznać w człowieku swego wroga, chociaż widzi, że on działa wspólnie z nienawistnym dla niej psem, co do nieprzyjacielskich zamiarów którego nie ma ona żadnych złudzeń.

(*C. d. n.*).



JESZCZE W SPRAWIE POŻARÓW LEŚNYCH.

Z dziwnym uporem stara się „Kuryer Warszawski" zwalić całą winę pożarów leśnych, jakie w ostatnich czasach kraj nasz nawiedziły, na polujących rzekomo w kniejach myśliwych. Już w Nr. 15 „Łowca Polskiego" daliśmy na te insynuacye kategoryczną odpowiedź, a następnie w Nr. 16 słów kilka w tej sprawie dorzucił p. Łaski. Lecz oto znowu w Nr. 230 „Kuryera Warszawskiego" znajdujemy wzmiankę p. t. „Pod adresem myśliwych", którą tu w całości przytaczamy:

„Skutkiem długotrwałej suszy tegorocznej, było w ostatnich czasach kilka pożarów lasów od zaprószenia ognia przez myśliwych.

„Fakty te nasuwają jednemu z naszych czytelników uwagę, czy nie należałoby w interesie ogólnym ograniczyć polowania w porze obecnej.

„Lepiej jest—rozumuje nasz korespondent — pozbawić setki myśliwych... przyjemności, niż narażać tysiące ludzi na utratę mienia, a nawet życia.

„Wyjątkowy rok może mieć wyjątkowe prawo".

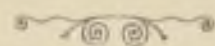
Pozwoli sobie Szanowna Redakcya „Kuryera Warszawskiego" dać raz jeszcze następujące wyjaśnienie: wina pożarów leśnych nie leży bynajmniej po stronie myśliwych (rozumiemy tu myśliwych—dżentelmenów, a nie kłusowników), gdyż do nabojów po wszechnie dziś używanej broni odtylcowej,—bierze się wyłącznie przybitki wojłokowe, tekturowe, lub korkowe, a nie pakuły; przybitki zaś takie od eksplozyi zapalić się nie mogą. Z broni odtylcowej można strzelać nawet do ptaków, siedzących na strzechach słomianych, bez obawy wzniecenia pożaru.

Drugą dobrą racyą, dla której myśliwi nie mogą wszczynać pożarów leśnych, jest ta, że w porze obecnej wszystkie polowania odbywają się w polu, gdzie trzyma się prawie wyłącznie zając i kuropatwa, znajdując obfity żer w ziarnie po sprzęcie zboża, lub w dojrzewających okopowych. W lesie więc do późnej jesieni poluje tylko kłusownik, a myśliwy tylko w bardzo wyjątkowych razach (podjazd na rogacze, naganki na jelenie, kuropatwy spędzone z pola na skraje lasu).

Jeśli Szanowna Redakcya „Kuryera Warszawskiego" chce wiedzieć, kto nadewszystko wszczyna pożary lasów, to my ją w tym względzie z własnego doświadczenia objaśnić możemy. Przedewszystkiem są to włościanie, przechodzący drogami leśnemi, i robotnicy, pracujący w kulturach leśnych, którzy bardzo często rozpalają ogniska, nie starając się ich później zagasić lub rzucają lekkomyślnie niedopałki papierosów i zapałki. W wielu zaś wypadkach wszczynają pożary leśne tak licznie rozsypani po kraju mieszkańcy letnisk, którzy często mimo zakazu właścicieli lasów, urządzają sobie spacery i majówki, rozniecając ognie. Jako przykład, możemy przytoczyć, że w samem leśnictwie Wawerskiem, gdzie strzał żaden paść nie może wskutek czujności straży leśnej, pożary wszczynały się w roku bieżącym aż ośm razy i tylko dzięki energii gajowych w zarodku stłumione zostały. W tych wszystkich wypadkach winni byli przechodnie leśni, a nie myśliwi.

Może więc „Kuryer Warszawski" po przeczytaniu tych uwag pozwoli naszym myśliwym zajmować się w dalszym ciągu ich ukochanym sportem i nie będzie projektował nowych praw ochronnych, które raczej skierowaćby należało przeciw tej bezmyślnej rzeszy, niemającej pojęcia o cudzej własności, ani o bezpieczeństwie bliźnich.

Jan Sztolcman.



Korespondencye „Łowca Polskiego".

Glewo. *pow. lipnowski, gub. płocka. D. 15 sierpnia.*

W tutejszej okolicy już drugi rok z rzędu z kuropatwami dzieje się niedobrze. Zeszłoroczne ulewy podmoczyły gniazda, ocalały te tylko, które na wyższych miejscach założone były, w roku zaś bieżącym z powodu niebywałej posuchy, ląg wypadł także bardzo niepomyślnie. Przeważnie spotykać się dają same starki lub nieliczne stadka, złożone z dwóch, trzech lub najwyżej czterech kurcząt. Gorzej jeszcze wypadło z przepiórkami, których tego roku na wiosnę dosyć sporo się pojawiło, albowiem potomstwa wcale nie wyprowadziły. Aby ród kuropatwi do szczętu nie wyginął, wartoby, aby „Łowiec Polski" zachęcał gorąco myśliwych do wstrzemięźliwości w strzelaniu kuropatw. Zauważyłem, że i bażanty wykazały w tym roku większą chęć do dalszych migracyj, pojawiając się tam, gdzie ich przedtem wcale nie widywano, jak również i puste gniazda bocianów, z czego niewątpliwie zmartwią się najwięcej ci, co nie badając trybu życia tego ptaka, chcieliby go jaknajliczniej widzieć zdobiącego siedziby wiejskie; sądzę jednakże, że my-

śliwi, bezstronnie patrzący, z powodu podanej przezemnie wiadomości, ani jednej łzy nie uronią. Co się tyczy zajęcy, to, o ile mogłem zauważyć, posucha im nie zaszkodziła, bo dość licznie dają się spotykać.

J. B.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i polowań, 16 sierpnia.

1. Przyjęto do wiadomości, iż według obliczeń służby Osieckiej, ilość kuropatw na terenach Osieckich wynosi 2,500 do 3,000 sztuk.

2. Wobec wygórowanych żądań ze strony Osiecka co do czynszu dzierżawnego, a mianowicie po rb. 200 rocznie, płatnych za 7 lat z góry (rb. 1,400), i Górek po rb. 100 rocznie (kontrakt tylko na trzy lata), wstrzymać się z wydzierżawieniem tych wsi.

3. Prosić Radę o asygnowanie z funduszów Wydziału na ręce p. Słonczyńskiego rb. 300.

Posiedzenie Rady, 17 sierpnia. Ryski Oddział Towarzystwa zawiadamia, że polowe próby wyżłów odbędą się w okolicach Mitawy w d. 28 sierpnia. Rada postanowiła przesłać Ryskiemu Towarzystwu 3 żetony (złoty, srebrny i bronzowy) dla najlepszych psów.

P. Oberpolicmajster m. Warszawy zawiadamia Radę, że zarządził wydanie biletu na broń dla członka Towarzystwa, p. Rabskiego.

Naczelnik powiatu ciechanowskiego zdaje sprawę z rewizyi, dokonanej u kilku kłusowników w jego powiecie, rezultatem której było odebranie broni u jednego z nich.

Departament Rolnictwa przy Ministeryum Rolnictwa i Dóbr Państwa przesyła listę wszystkich Towarzystw myśliwskich z prośbą o wskazanie błędów, gdyby się takie znalazły.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i polowań, 21 sierpnia. Postanowiono: 1. Zawrzeć kontrakt z osadą Osieck za cenę roczną 150 rb. na lat 7, płatnych za cały czas z góry.

2. Zawrzeć kontrakt z wsią Grabianką za cenę 40 rb. rocznie, na lat 7, płatnych z góry za cały czas dzierżawy.

3. Prosić radę o wyasygnowanie z budżetu Oddziału na ręce p. Słonczyńskiego rb. 1,430 na cele powyższe i rb. 135 kop. 10 na wydatki bieżące na Miedzny.

Posiedzenie Rady, 24 sierpnia. Ponieważ przy odnowieniu kontraktu dzierżawy polowań na gruntach Osiecka i Grabianki, mieszkańcy tych osad postawili za warunek wypłatę czynszu z góry za lat 7, Rada postanowiła asygnować na ręce p. Słonczyńskiego 1,430 rb., z tem jednak zastrzeżeniem, aby co roku, przez lat 7, w pasywach Wydziału Ochrony i polowań figurowała suma 190 rb. Nadto asygnowano na ręce p. Słonczyńskiego rb. 135 kop 10 na wydatki bieżące na Miedzny.

Drobiazgi myśliwskie.

Konkurs wyżłów, urządzony staraniem Warszawskiego Tow. praw. myśl odbył się w sobotę, d. 27-go sierpnia, na polach folwarku Służewiec. Szczegółowe sprawozdanie damy w następującym numerze.

Ustawa myśliwska. Pomimo, iż nowa ustawa myśliwska została niedawno wydana, do ministeryum rolnictwa i dóbr państwa w ostatnim czasie napływają z różnych gubernij skargi na niekompletność, a miejscami niejasność ustawy, wywołujące w razie zastosowania, nieporozumienia między osobami prywatnemi a administracyą. Ze względu na to, postanowiono w ciągu tej zimy przejrzeć ustawę, celem jej uzupełnienia. Co się zaś tyczy ustępów niejasnych, będzie to usunięte za pomocą kategorycznego i dokładnego ułożenia artykułów, dających powód do nieporozumień.

Tępienie wilków. Do ministeryum spraw wewnętrznych wniesiono znaczną ilość podań z różnych gubernij Państwa o wydanie rozporządzenia, co do obowiązkowego tępienia wilków.

Jeszcze o odlocie bocianów. Zaznaczyliśmy, iż w tym roku wcześniej, niż zwykle, zbierają się na łąkach gromady bocianów do odlotu. Obecnie zauważono już zupełny brak bocianów w gniazdach, bardzo licznych wzdłuż traktatu brzeskiego w Grochowie, Kamionku, Gocławiu i innych wioskach okolicznych. Powodem odlotu jest wielka susza. Nietylko myśliwi, ale i gospodarze nie żałują odlotu bocianów, gdyż głodne długodzioby niszczyły gniazda ptasie na polach, wybierając pisklęta, a na podwórkach folwarcznych chwytały maleńkie kurczęta i perliczki.

Obfitość kuropatw. Z okazyi rozpoczęcia polowania na kuropatwy, zaznaczają pisma warszawskie, iż według twierdzenia powracających licznie z polowań świątecznych, myśliwych warszawskich, od lat kilkunastu nie było tak licznych stad kuropatw, dobrze utuczonych, jak w tym roku. Gazety piszą również, że aczkolwiek dopiero od 14 sierpnia polować wolno na kuropatwy, już od 1-go tego miesiąca wieśniacy całemi koszami dostarczali ich na targi warszawskie...

Na wystawie. W St. Louis, gdzie się odbywa teraz wielka wystawa powszechna, wybudowano na placu wystawowym osobny pawilon myśliwski. Urządzono też rewiry leśne, leśniczówki i wpuszczono mnóstwo zwierząt i ptaków łownych. Wielkość pawilonu, w którym się mieszczą różne okazy i przybory łowieckie, wynosi 300 × 600 stóp; na koszta budowy wydano 175,000 dolarów.

Obrazy myśliwskie. Do Salonu sztuki St. Kulikowskiego przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, przybyły w ostatnich dniach szkice o treści myśliwskiej Wacława Przybylskiego, z których pierwszy przedstawia „Sygnał", a drugi „Posiłek" po polowaniu. Nadto wystawiono obraz Pawła Rosena „Sarny pod lasem" oraz większą kompozycyę pod tytułem: „Pochód strzelców", wspólne dzieło artystów-malarzy Stanisława Bagieńskiego i Witolda Wejcherta. Obraz Wł. Jasieńskiego „Rogacz", został w tych dniach nabyty przez p. Rychtera.

Obawa o jelenie. W kołach myśliwskich najbardziej interesującym punktem na terenie wojny jest Władywostok. Pierwsze bombardowanie miasta przeprowadzili Japończycy, ukryci za wyspą Askolda, leżącą na prawo od wjazdu do zatoki Ussuryjskiej. Ta właśnie wyspa jest przedmiotem zaniepokojenia myśliwych, gdyż żyje na niej około 3,000 jeleni z gatunku, nieistniejącego nigdzie więcej. Podobnie jak żubry w Białowieży, te „jelenie wyspiarskie" są pilnie strzeżone, aby je uchronić przed zupełnem wyniszczeniem. Osobliwość gatunku polega jedynie na niezwykle wielkich i oryginalnie rozgałęzionych rogach. Grozi mu oddawna zniszczenie, gdyż chińczycy bardzo poszukują tych rogów, podobno w celach leczniczych. Płacą też za parę po 300 do 500 rubli, a zatem jeszcze więcej, niż za jelenie z gór Ałtajskich.

Walka tygrysa z bykiem. Taką walkę osobliwą zapowiedziano w cyrku w San-Sebastian. Gdy nadeszła chwila walki, tygrys bengalski nie chciał wyjść z klatki. Musiano go wypłoszyć. Stanął wreszcie naprzeciw byka. Ten, zniżywszy łeb, pędzi na tygrysa z rogami. Tygrys skacze mu na piersi, wpija się już zębami, posoka barwi plac boju. Wtem byk otrząsnął się i rzucił tygrysa, aby nanowo zmierzyć go rogami.

Wtedy do rozżartego tygrysa mierzą żołnierze, z góry przygotowani, z nabitych karabinów mauserowskich. Strzały jednak tak były źle wymierzone, że wraz z ugodzonym tygrysem padł trupem jeden widz, a kilkudziesięciu było rannych. Inni znowu zapragnęli unieść jakieś trofea z pola walki, więc jeden obciął tygrysowi ogon, drugi—szmat skóry, trzeci — łapę tygrysią, ucho i t. d.

Zwierzyniec w Warszawie. Gazety miejscowe donoszą, że do Warszawy przybył p. Lipkauer, agent handlowy z Hamburga, zajmujący się kupnem i sprzedażą dzikich zwierząt dla zwierzyńców. Panu L. polecono zbadać warunki tutejsze, celem przekonania się, o ile one odpowiadają wzniesieniu zwierzyńca w Warszawie. Agent hamburski uważa, że przedsiębiorstwo takie byłoby bardzo korzystne i że najodpowiedniejszem miejscem dla budowy zwierzyńca był by plac, sąsiadujący z parkiem Aleksandryjskim na Pradze.

Kłusowniczki. Strażnicy podmiejscy powiatu warszawskiego pociągnęli do odpowiedzialności kilka kobiet, które trudniły się chwytaniem żywcem dzikich kacząt „bezlotków". Wieśniaczki ptactwo zarzynały i sprzedawały na targach.

Rogi łosia. Przy oczyszczeniu wejścia do niedawno odkrytej groty na Kadzielni, jak donosi „Gazeta Kielecka", znaleziono rogi łosia, lewą szczękę z kilku zębami i drobne kości.

3,000 psów posiada Łódź, stosownie do spisu, urzędownie dokonanego. Z liczby tej około połowy psów, ze względu na rasę, nie będzie podlegało opodatkowaniu.

Pałac myśliwski. W t. zw. „Maziarni strzeleckiej" w powiecie hrubieszowskim, należącej do ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, jest na ukończeniu budowa pałacu myśliwskiego w lesie. Pałac, o jednem piętrze, będzie miał urządzone oddzielne pokoje dla myśliwych, z łazienkami i kompletnem umeblowaniem. Budowę prowadzi inżynier—budowniczy, p. Szymański.

Skórki królicze wchodzą obecnie w użycie w całym świecie. Używają ich, zamiast skórek bobrowych i sobolich, na zarękawki, kołnierze, czapki i kożuszki. Do tego celu służą przedewszystkiem skórki królików srebrzystych lub czarnych. Ze skórek królików belgijskich można robić piękne dywaniki. Jak liczne mają zastosowanie skórki w Niemczech, świadczy statystyka, która wykazuje, że przed 3 laty przywieziono do Niemiec 20,099 cetnarów surowych skórek króliczych oraz zajęczych, za cenę 5,628,000 marek. Dowieziono je głównie z Belgii, Francyi, Austro-Węgier, Australii, Anglii i Rosyi (?).

Gęś białoczelna. P. Łukow, łowczy wielkiego księcia Meklembursko-Szweryńskiego, ubił niedawno niezwykłą zdobycz, gęś białoczelną (*Anser albifrons*), która waży dwa i pół funta, ma szerokość skrzydeł 1,25 m. i długość od dzioba do ogona 0,55 m. Myśliwy podszedł ptaka na łące na 50 kroków. Gęś białoczelna przebywa w Azyi północnej; w Europie spotyka się ją tylko podczas wędrówki, szczególnie na wybrzeżach. Wędruje do Indyj północnych i morza Śródziemnego.

Paryski cmentarz psów. W Paryżu istnieje „*Cimetière des chiens*", na którym leży już sto kilkadziesiąt psów, z „wielkim" Barry na czele. O tym ostatnim napisał w swoim czasie świetny nekrolog Paweł Saint Victor; na pomniku tego psa jest napis: „Uratował życie 40 osobom—przez 41-ą zabity". „Castor" ma napis: „Nie kradł, nie kłamał, nie pożyczał, na złych tylko w oczy szczekał". Cmentarz urządziło towarzystwo „*Société française anonyme*" z kapitałem zakładowym 350.000 franków, złożonym ze 100-frankowych udziałów. Opłata za grób na lat 10 wynosi 50 fr., na lat 50—200 fr., wyżej 50 — 300 fr. Miejsca wieczystej dzierżawy na prawach wyjątkowych—według umowy.

Na cmentarzu nie brak cudzoziemców, leży tu bowiem i „*my dear Bob*" i „*Beloved Alea my faithulf*" etc., dalej „*Schatz*" niemiecki, „*La Tosca*", „*Łowkij*", a wreszcie przy małym świerku pies polski, na ubogiej bowiem desce widnieje napis: „Becasse" z dodatkiem w nawiasie: „Bekas".

W osobnej kwaterze są pochowane ptaki w pobliżu swych wrogów — kotów.

Drogocenne gołębie. W Manchester odbyła się niedawno licytacya na tak zwane gołębie—smoki. Sprzedano 72 gołębi za 22,000 franków. W licytacyi uczestniczyli handlarze gołębi z całej Anglii i z północnej Szkocyi. Za najpiękniejszego gołębia zapłacono 1,440 franków. Ponieważ ten ptaszek nie waży powyżej funta, przeto nabyto go za cenę złota. Za inne okazy płacono po 1,200 franków. Gołębie — smoki chowane bywają głównie na wystawy gołębi. W zeszłym roku odbyła się w londyńskim Crystal-Palace wystawa gołębi, których wartość oceniono na 12 tysięcy franków. Do bardzo rzadkich okazów tych ptaków należą t. z. gołębie—sowy. Przed trzema laty pewien Anglik zapłacił za partyę tych gołębi 37,000 franków.

Gołębie pocztowe. Zdolność gołębi, które znajdują drogę do gniazd na dalekiej przestrzeni i po długiej nieobecności,—była znana już bardzo dawno, a na początku wieku XII sułtan Nurredin zorganizował prawidłową pocztę gołębią. Depesze, wysyłane przez gołębie, przenoszone są przy pomocy mikrofotografii na cienkie płatki przezroczyste, które są zwijane w trąbki i wkładane w pióra gęsie, a następnie przywiązywane do skrzydła gołębia. Lekkość płatków tych jest taka, iż każdy gołąb może ich unieść po 18 sztuk, zawierających około 50,000 słów. W każdym gołębniku, w celu dozoru nad gołębiami, mieści się nie więcej, jak 50 par gołębi. Dla gońców-gołębi, wchodzących do gołębnika, urządzone są tak zwane „lotki", do których prowadzi dzwonek elektryczny. Gdy tylko gołąb usiądzie na „lotku", dzwonek daje znać o jego przybyciu dozorcy gołębnika. Kiedy twierdzy grozi niebezpieczeństwo, przywożą do niej gołębie ze stacyj oddalonych, a z twierdzy oddają gołębie na inne stacye. W pociągu, dostawionym do Portu-Artura przez pułkownika Spirydonowa, znajdowały się gołębie pocztowe. Na przestrzeni 200 wiorst gołębie przelatują z szybkością 100 wiorst na godzinę, na przestrzeni zaś 1,000 wiorst szybkość ich zmniejsza się do 60 wiorst na godzinę.

Na polowaniu. — Panie, panie!... za wysoko pan mierzy do tego zająca...

— To nic, może zając podskoczyć..., nie można wiedzieć.

* * *

Koza i stróż. — Jaka jest różnica między stróżem nocnym a kozą?

— Kozę można doić, a stróż nocny się nie da!

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O (*C. d.*).

Borsuk.

1. Głupi, jak borsuk.
2. Siedzi, jak borsuk w norze.
3. Tłusty, jak borsuk w jesieni.
4. Na świętego Pawła borsuk z jamy wylezie.

Bóbr.

1. Jak zabijesz bobra, nie będziesz miał dobra.
2. Jak masz bobra, to sprawa dobra.
3. Nie zawsze się dają łapać bobry.
4. Okupić się, jak bóbr, strojami. (Z powodu bajki, jakoby bóbr, wiedząc, że go najwięcej dla strojów gonią, gdy ucieka, sam je sobie miał odgryźć, żeby tem zaspokoiwszy łowców, sam uszedł. *Linde*).

5. Płacze, jak bóbr.
6. Bobruje, jak nurek w wodzie.

Broń.

1. Broń miejscem, rusznica w lesie, kopia w polu, miecz na ulicy, puginał w cieśni — straszne są.
2. Broń pewna, żona gładka — rozkosz doczesna.
3. Chłop się rodzi do sochy, lecz szlachcic do broni.
4. W koniu się kochać, a nie umieć na nim jeździć; broń nosić, a nie umieć nią władać — chlubnego raczej, aniżli rozsądnego sprawa.
5. Kord broń, szabla strój.
6. W naszej Koronie jest z łaski Bożej żyto do chleba, kruszce do broni.
7. Nóż, zęby, paznogty — broń niepoczciwa.

(*C. d. n.*).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu hr. R. Ż., stałemu prenumeratorowi. Po sprawdzeniu w kancelaryi Towarzystwa okazało się, że zegarek wysłany został jeszcze w d. 20 lipca za № 915. Należy reklamować w kancelaryi p. gubernatora.

Treść Nr. 17 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).
Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.
Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Adama Wiłuckiego, dawniej Chruścińskiego, w Gościnnym Dworze 139, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarnina	—.12 k.	—.15 k.	funt
Zające	—.75 „	1.00 „	sztuka
Kuropatwy	—.60 „	1.00 „	para
Kacz. dzikie krzyż.	—.90 „	1.20 „	„
„ „ cyranki	—.75 „	—.90 „	„
Bekasy	—.80 „	1.00 „	„
Dubelty	1.00 „	1.20 „	„
Przepiórki	—.50 „	—.80 „	„
Jarząbki	—.90 „	1.20 „	„
Cietrzewie	1.20 „	1.60 „	„

WARSZAWSCY CUKIERNICY (30)

Blikle, Zawistowski, Górscy i S-ka

Nowo-otworzona filia

Marszałkowska 123 (róg Siennej)

Wielki wybór **Cukrów Deserowych, Kakao, Czekolady, Pralin** i t. p.

Dom Handlowo-Leśny

M. GODLEWSKI i F. DĘBSKI

Warszawa, Chmielna Nr. 25.—Telefonu Nr. 2762.

(37)



SPRATTA

Pasza dla bażantów

i Suchary dla psów

są najlepszem, najtańszem i najbardziej rozpowszechnionym pokarmem dla psów i ptactwa. Najtaniej nabyć można u: **Stol i Schmidt, St. Petersburg; Sukcesorów J. Schenbruner i Fetter i Hinkel, Moskwa; Roberta Ziegler, Warszawa; Michała Rosenbluma, Łódź: John G. Vigant, Ryga; w Petersburskiem Towarzystwie Rolników, Aleksieja Butlera Libawa; Wilhelma Komonena, Helsingfors; G. W. Zewald, Franca Achilese; J. B. Winnera Tow. Ako., Kijów; A. Edelberga, Lampe i S-ka, Rostów; Andrzeja Kinblera, Sewastopol; A. Gentcz, Lampe i S-ka, Odessa; B. Wegelina i S-ka, Abo**

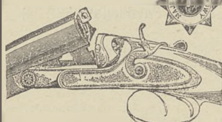
WAŻNE DLA KAŻDEGO!
SPECYALNA PRACOWNIA PORTRETÓW FOTOGRAFICZNYCH

Jana Machowskiego

WARSZAWA, Złota № 5.

Wykonywa portrety od rb. **1 75** naturalnej wielkości, biust rb. **5.** Zamówienia na prowincyę według nadesłanych fotografij, wysyła za zaliczeniem. Wykończenie artystyczne. 98

CENY PRZYSTĘPNE!



CENNIKI NA ŻĄDANIE!

SKŁAD BRONI,

prochu i przyborów myśliwskich

L. Niżałowskiego

w WARSZAWIE, Królewska № 29a.

Poleca bronie wypróbowane pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Przy sklepie warsztat pod osobistym zarządem.

ROMUALD WIĘCKOWSKI

Adwokat przysięgły. Chmielna 32.

NOWOŚĆ

dla Warszawy

49 Krucza 49

przy rogu Alej Jerozolimskich.

44

Włoska Specjalna Ciastkarnia

Poleca swoje wyroby:

Panettone di Milano;

Sucharki; Petifury.

Brioches fines.

G. G. LARDELLI.

ZAKŁAD MEBLOWY

LUDWIKA ORTHWEINA

Egzystujący od 1870 roku

przeniesiony został z Senatorskiej 12 **na MAZOWIECKĄ 2.** (33)

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od skromnych do najwykwintniejszych.

MEBLE

we wszystkich stylach



poleca



ADOLF OKOŃ i S-ka

Mazowiecka 5, I piętro.

Kupujący w moim magazynie, zechcą się powołać na niniejsze ogłoszenie.

---

93 **ZOSTAŁ OTWORZONY 1-go CZERWCA ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-FOTOGRAFICZNY**

„Specyalność portretów" **IGNACEGO KECHEL** „Specyalność portretów"

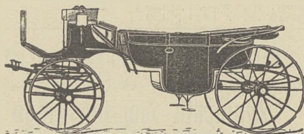
ulica **CHMIELNA Nr. 33,** trzeci dom od rogu Marszałkowskiej. Wykonywa wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące.

Wielki wybór powozów gotowych (63)

Filipa LORETZ

WARSZAWA, Leszno 23 (Dom własny). Telefon Nr. 4037.

Egzystuje od roku 1866



Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Августа 1904 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.